

**„Poszli nasi w bój bez broni” –
Noc styczniowa 1863 r. na Ziemi Radomszczańskiej**

Choć wiele było przelanej krwi, wiele męstwa, ogromnej ofiarności i starań naszych rodaków nie mogących się pogodzić z utratą niepodległego bytu tej, co nie zginęła i nie chcących się ugiąć się przed nahajkami rosyjskich zaborców, to mimo to ostatnie dwudziestolecie pierwszej połowy XIX w. nie przyniosło sprawie polskiej żadnego rozstrzygnięcia. Wręcz przeciwnie, naznaczone było samymi klęskami. Po tych wszystkich niepowodzeniach wydawało się, iż naród polski jest już tak przygnębiony ogromem swoich klęsk, że nim zdolny będzie do podjęcia nowej walki z zaborcą, upłynąć będzie musiało kilkadziesiąt lat, w czasie których wyrosnie nowe pokolenie młodych Polaków, nie pamiętających już porażek swoich ojców i dziadów. I rzeczywiście, naród popadał powoli w „chocholi sen zimowy”, a coraz większa grupa rodaków zaczęła opowiadać się za szukaniem współpracy z caratem, licząc na drobne ustępstwa władz zaborczych. Na szczęście dla jednych, a zapewne niestety dla drugich, taki stan rzeczy nie trwał długo. Już w latach pięćdziesiątych nastąpiła diametralna zmiana – Rosja, uchodząca za potęgę militarną Europy przegrała wojnę krymską, co ukazało przed Królestwem Polskim ogromną słabość, zacofanie społeczne i gospodarcze caratu. Co ważniejsze, nastąpiła zmiana na tronie – zmarł nienawidzący Polaków car Mikołaj I, a wraz z nim przeszedł na tamten świat inny ich prześladowca, feldmarszałek Paskiewicz. Całe społeczeństwo polskie było przekonane, że wraz ze śmiercią tych dwóch ludzi i wstąpieniem na tron nowego cara Aleksandra II, nadchodzi dla Polaków o wiele lepsze czasy. Wszyscy liczyli na ustępstwa ze strony nowego władcy. Jakże szybko okazało się, że są to tylko mrzonki, których szybko polskie społeczeństwo musiało się pozbyć, gdyż nowy car okazał się być nikiem innym, jak tylko synem okrutnego Mikołaja I i zarazem kontynuatorem jego polityki wobec Polaków. Aleksander II rozwiał wszelkie nadzieje Polaków już w 1856 r. w czasie wizyty w Warszawie, kiedy to do przedstawicieli szlachty polskiej zwrócił się w następujących słowach: *To, co mój ojciec zrobił, dobrze zrobił (...) Żadnych marzeń panowie, żadnych marzeń!*¹ – powtórzył kilkakrotnie.

Od tego momentu nastąpił przełom w świadomości mieszkańców zaboru rosyjskiego, a ogromna większość społeczeństwa zrezygnowała z polityki ugodowej i wróciła do idei podjęcia walki zbrojnej z zaborcą. W całym Królestwie Polskim od początku lat sześćdziesiątych zaczęło wrzeć – mnożyły się manifestacje patriotyczne, dochodziło do krwawych starć z policją

¹ S. Kieniewicz, *Warszawa w powstaniu styczniowym*, Warszawa 1965, s. 32.

i licznych ofiar. Polacy tworzyli podziemne państwo polskie z Komitetem Centralnym Narodowym na czele, gromadzili broń i szkolili kadry dowódcze dla szybkiego wywołania powstania. Młodzież studiująca i gimnazjalna, podniecona nową sytuacją, rwała się do walki – pokój był nie do utrzymania, brakowało tylko małej iskierki zapalnej, by wywołać eksplozję. Lecz jak się niebawem okazało i ta iskierka się znalazła – z inicjatywy margrabiego Wielopolskiego zarządzono na 14 stycznia 1863 r. nadzwyczajny pobór do wojska, tzw. branke. Na odpowiedź nie trzeba było czekać długo – 22 stycznia KCN ogłosił się Rządem Narodowym, inicjując nowy zryw niepodległościowy – Powstanie Styczniowe. Tak oto w tą „nową epokę” wkroczyło całe Królestwo Polskie, a wraz z nim bliska mojemu sercu, rodzinna okolica – *ziemia radomszczańska*².

Ziemia radomszczańska ze swoją stolicą Radomskiem, dziś liczącym 50 tys., a w interesującym nas okresie, tj. tuż przed wybuchem Powstania Styczniowego, blisko 4 tys. mieszkańców³, położona była niedaleko granicy z Prusami, w południowo-zachodnich rejonach Królestwa. Obszar jej rozpościerał się w przybliżeniu w dolnych biegach rzek: Warty, Widawy i Pilicy i był tymi rzekami w pewien sposób ograniczony (Widawą od północy, Pilicą od wschodu, a od zachodu i częściowo od południa kolanem Warty). Przez Radomsko, leżące nad dopływem Warty – Radomką przebiegała kolej warszawsko-wiedeńska, łącząca tak ważne miasta, jak Piotrków Trybunalski i Częstochowa, znajdujące się w przybliżeniu w równej odległości od niego⁴. To sprawiało, że w razie podjęcia walk mogło ono odgrywać znaczącą rolę strategiczną. Noworadomsk, jak był przez Rosjan urzędowo nazywany od 1857 r., ten główny ośrodek ziemi radomszczańskiej, *niegdyś miasto powiatowe, znalazło się po reformie administracyjnej w roku 1845 w powiecie piotrkowskim guberni warszawskiej*⁵. Według innego, powstańczego tym razem, podziału administracyjnego, przywracającego na mocy decyzji KCN z 24 lipca 1862 r. dawny podział Królestwa na osiem województw tj. augustowskie, kaliskie,

² Pojęcia *ziemia radomszczańska*, *region radomszczański* czy po prostu *Radomszczańskie* będę stosował w swej pracy przemiennie, gdyż mają one to samo znaczenie, które jest zresztą tylko umowne, gdyż nigdy formalnie w podziale administracyjnym nie funkcjonowała taka nazwa. Gdy chodzi o zasięg terytorialny *ziemi radomszczańskiej*, to w przybliżeniu odpowiadał on obszarowi byłego powiatu radomszczańskiego, który utworzono w 1867 r. Na ogół w powszechnej świadomości mieszkańców *Radomszczańskie* utożsamia się z obszarem, na którym znajdowały się takie miasta, osady, gminy bądź gromady jak: Radomsko, Pajęczno, Pławno, Koniecpol, Borzykowa, Bąkowa Góra, Chrzanowice, Cielętniki, Ciężkowice, Dąbrowa Zielona, Dobryszyce, Dubidze, Gidle, Gomunice, Jedlno, Kłomnice, Kobile, Kodrąb, Kruszyna, Lgota Wielka, Maluszyn, Okołowice, Prusiecko, Rząśnia, Rzejowice, Strzałków, Silnica, Stobiecko, Sulmierzyce, Wielgomłyny, Wola Blakowa, Zagórze, Żytno.

³ R. Szwed, *Powstanie styczniowe w radomszczańskim*, Radomsko 1987, s. 5. Dokładna liczba mieszkańców Radomska w roku 1861 r. wynosi 3890 osób.

⁴Za: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, pod red. B. Chlebowskiego, W. Walewskiego, T. IX, Warszawa 1888, s. 423-424. Odległość Radomsko – Piotrków 42 wiorsty, a Radomsko – Częstochowa 40 wiorst. Wiorsta = 1,0668 km.

⁵ R. Szwed, *dz. cyt.*, s. 12.

krakowskie, lubelskie, mazowieckie, płockie, podlaskie oraz sandomierskie, ziemia radomszczańska należała do powiatu piotrkowskiego, województwa kaliskiego.

Przebiegiem przygotowań do powstania na prowincji miała kierować władza terytorialna zorganizowana w taki sposób, że na czele województwa stała specjalna pięcioosobowa komisja, złożona z naczelnika wojewódzkiego, trzech naczelników wydziałów oraz jednego komisarza. Przewidziano również funkcję wojskowego naczelnika wydziału. Na szczeblu niższym powiatowym, w powstańczej strukturze władz, najwyższą władzę mieli sprawować wojskowi i cywilni naczelnicy powiatowi. Ustanowiono także funkcję naczelników okręgowych, miejskich i parafialnych. Na czele organizacji cywilnej województwa kaliskiego stanął proboszcz z Sulejowa, ks. Wawrzyniec Cent, a na czele organizacji wojskowej, niedawno mianowany przez Rząd Narodowy pułkownikiem, Józef Adam Grekowicz. Obowiązki wojskowego komisarza wojewódzkiego pełnił Gustaw Wasilewski. Na bardziej nas interesującym szczeblu powiatowym naczelnikiem cywilnym powiatu piotrkowskiego został mianowany Józef Zielonka, a funkcję wojskowego naczelnika powiatu, już w czasie powstania, pełnili: wychowanek szkoły wojskowej w Genui i Cuneo, Józef Oxiński i Ignacy Bleszczyński–Malczewski⁶.

Organizacja powstańcza na terenie powiatu piotrkowskiego powstała samorzutnie latem 1861 r. Ogromna zasługa przy stworzeniu jej załączków przypadła Zbigniewowi Chądzińskiemu, aktywnemu działaczowi obozu „czerwonych”, który jako pierwszy zorganizował na terenie Piotrkowa Trybunalskiego, nieliczne początkowo, kółka spiskowe. Ich działalność szybko rozszerzyła się na okoliczne miejscowości, docierając w ten sposób również na ziemię radomszczańską. Brak jest jednak dokładnych danych dotyczących składu osobowego i funkcjonowania konspiracyjnego koła „radomszczańskiego”. Przypuszczać jedynie można, wyciągając wnioski z dalszego przebiegu wypadków, że podporządkowało się ono władzom powiatowym w Piotrkowie, gdzie na kilka dni przed rozpoczęciem powstania pojawili się, wymienieni wyżej, przedstawiciele władz wojewódzkich dla opracowania ostatecznego planu działania⁷.

Bardzo trudna sytuacja, w jakiej została postawiona organizacja „czerwonych” na skutek nagłego ogłoszenia branki, spowodowała, że w istocie nie była ona do zbrojnego powstania przygotowana. Brakowało wszędzie broni, kadry dowódczej, a przede wszystkim planów działania, które na ogół opracowywano naprędce tuż przed rozpoczęciem walki. Tak również przedstawiała się sytuacja przed wybuchem powstania w powiecie piotrkowskim.

⁶ Tamże, s.12-13.

⁷ *M. cyt.*

Przestaje zatem dziwić fakt, że Radomsko nie od razu było przewidziane w planach powstańczych na miejsce podjęcia ataku. O tym, że napad na to niewielkie miasto miał być jednym z 24 na obszarze całego Królestwa Polskiego, a jedynym wystąpieniem zbrojnym w województwie kaliskim⁸, zdecydować miało dopiero dziwne zrządzenie losu i decyzje, które zapadły o tym w ostatniej chwili.

Jak już o tym wspomniałem wyżej, do Piotrkowa na narady przybyli przedstawiciele województwa kaliskiego, m.in. komisarz wojewódzki Gustaw Wasilewski i naczelnik wojskowy kaliski Józef Grekowicz. Oprócz nich w dyskusjach nad opracowaniem strategii działania dla partii powstańczej w „noc styczniową” wzięli udział naczelnik Piotrkowa, Stępowski (pseudonim Bazylewski) oraz trzech oficerów, służących w armii rosyjskiej, a należących do sprzysiężenia: Władysław Jerzy Rakowski, Witold Udymowski oraz Franciszek Franczewicz. Po wstępnej naradzie spiskowcy podjęli decyzję, że miejscem pierwszego ataku będzie właśnie Piotrków. Napad na to miasto miał być, zgodnie z zapadłymi decyzjami, tylko częścią składową większego planu strategicznego, który zakładał, że po likwidacji załogi rosyjskiej w Piotrkowie, uzbrojeni w zdobytą na Rosjanach broń i działa powstańcy podejmą atak na Radomsko i Częstochowę. W ten sposób chciano zawładnąć środkowym odcinkiem kolei warszawsko-wiedeńskiej i przeciąć tym samym komunikację reszty Królestwa z południową jego częścią⁹. Utrudniłoby to zapewne na jakiś czas władzom zaborczym szybkie przerzucenie wojsk rosyjskich na ten teren, a w rezultacie pozwoliłoby na lepsze zorganizowanie się oddziałów powstańczych.

Muszę przyznać, że plan ten przedstawiał się bardzo ciekawie i w razie jego powodzenia stwarzał bardzo dogodną bazę wypadową do prowadzenia dalszych działań przeciw zaborcy. Problem jednak w tym, że plan ten nie był zupełnie dostosowany do sił i środków, jakimi dysponowali powstańcy, miał w związku z tym bardzo nikłe szanse powodzenia. Polacy nie dość, że dysponowali nieporównywalnie mniejszymi siłami (na punkt zborny przybyło około dwustu sprzysiężonych¹⁰), to do tego prawie zupełnie nie posiadali broni palnej, a jeśli już taka się pojawiała, to tylko i wyłącznie w postaci strzelb myśliwskich, które miały o wiele krótszą siłę nośną od karabinów moskiewskich. Plan wymagał zatem całkowitej zmiany. Na szczęście w porę zrozumieli to jego twórcy, tym bardziej, że oddziały rosyjskie stacjonujące w Piotrkowie zostały dodatkowo wzmocnione tak, że ich liczba osiągnęła 1200 żołnierzy, wspomaganych dodatkowo przez baterię dział polowych (osiem armat)¹¹.

⁸ W. Przyborowski, *Dzieje 1863 roku*, Kraków 1897, T. I, s. 109; S. Zieliński, *Bitwy i potyczki 1863 – 1864*, Rapperswil, 1913, s. 190; R. Szwed, *dz. cyt.*, s. 17.

⁹ W. Przyborowski, *dz. cyt.*, s. 110; R. Szwed, *dz. cyt.*, s. 14 -15.

¹⁰ Za: R. Szwed, *dz. cyt.*, s. 15.

¹¹ Tamże, s. 15.

W związku z zaistniałą sytuacją, wobec sześciokrotnej przewagi liczebnej nieprzyjaciela, doszło w dniu 22 stycznia 1863 r. do kolejnej narady, na której *oficerowie: Grekowicz, Francewicz, Rakowski, Udymowski oraz jeszcze jeden Rząśnicki i junkier Stawecki, uznali niemożliwość napadu na Piotrków i uradzili atak na Radomsk, gdzie o wiele więcej było szans powodzenia. Stała tam bowiem tylko kompania strzelecka pułku witebskiego piechoty, wysłana z Częstochowy na parę dni przed powstaniem dla dokonania branki. Sądzone nie bez słuszności, że łatwiej będzie pokonać ten odosobniony oddziałek, niż cały batalion wsparty jazdą i artylerią. Jeżeli atak by się udał, a nie wątpiono, że się uda, proponowano uderzenie na Piotrków lub Częstochowę¹², w zależności od tego jak się sytuacja rozwinie. Dowództwo nad całością operacji powierzono najwyższemu stopniem z całej kadry oficerskiej pułkownikowi Józefowi Grekowiczowi, natomiast na przywódców pojedynczych oddziałów zostali wyznaczeni trzej wyżej wymienieni oficerowie tj. Francewicz, Rakowski i Udymowski. Natychmiast po podjęciu tej decyzji rozesłano do oddziałów koncentrujących się w rejonach Rozprzy (nieдалeko Piotrkowa) rozkazy, aby podjęły one niezwłocznie marsz w kierunku miasteczka Kamieńsk, leżącego w połowie drogi między Piotrkowem i Radomskiem. Po dotarciu na miejsce siły powstańcze miały ukryć się w okolicznym lesie i czekać na dalsze polecenia¹³.*

W taki oto sposób Radomsko, które w pierwotnym powstańczym planie działania miało znaczenie bardzo ograniczone i stanowiło tylko cel poboczny w drodze do zdobycia Częstochowy po metamorfozie, jaką przeżył ów plan, stało się celem głównym, od osiągnięcia którego zależały przyszłe losy powstania, nie tylko na ziemi radomszczańskiej czy w powiecie piotrkowskim, lecz na terenie całego województwa kaliskiego. Przyjrzyjmy się zatem nieco dokładniej, jak dalej potoczyły się losy tej nielicznej grupy śmiałków, którzy zdecydowali się powstać przeciwko zaborcy rosyjskiemu w noc styczniową 1863 r.

W dniu 22 stycznia przybyli do oddziału Gustaw Wasilewski oraz Stępkowski-Bazylewski, który poprzez krótkie, patriotycznej treści przemówienie starał się zagrzać powstańców do, czekającej ich niebawem, walki. Mowa ta chyba nie do końca podziałała na zgromadzonych, gdyż już w czasie marszruty do Kamieńska, jak pisze o tym Walery Przyborowski, łatwo dało się odczuć w oddziale objawy przygnębienia i zniechęcenia, potęgowane dodatkowo przez pogarszające się stale warunki atmosferyczne – padający bez ustanku deszcz. Nie rokowało to dobrze na niedaleką przyszłość. Pomimo to powstańcy posuwali się naprzód, zwiększając stopniowo swoje siły m. in. kilkunastoosobową grupą

¹² W. Przyborowski, *dz. cyt.*, s. 110-111.

¹³ *M. cyt.*

górników z Panek, przyprowadzonych przez Huberta Dembskiego oraz poprawiając zaopatrzenie w broń i amunicję. Po przebyciu 20 km i zatrzymaniu się w lasku pod miasteczkiem, zgrupowanie liczyło 300 osób. Niebawem do powstańców przybył Grekowicz, który przejąwszy naczelne dowództwo postanowił nieco zreorganizować i przeszkolić ten *niesforny i nierządny tłum*¹⁴. Oddział pod względem uzbrojenia przedstawiał się fatalnie. Jak się okazało, spośród całego zgrupowania zaledwie czterdziestu powstańców posiadało broń palną w postaci strzelb myśliwskich, reszta natomiast była uzbrojona w kosy, siekiery, a nawet zwykłe kije. W zależności od tego podzielono zabranych na strzelców, kosynierów i drągalników (pionierów).

Nie mogło być również mowy o jakimkolwiek wcześniejszym przeszkoleniu wojskowym tych ludzi. Były co prawda w oddziale osoby, które miały za sobą służbę wojskową w armii carskiej, lecz stanowiły one jednostki nieliczne, a przygniatającą przewagę mieli ci, którzy z wojskiem i jakąkolwiek bronią nie mieli nic wspólnego. Mam tu na myśli zwłaszcza oderwanych od swoich codziennych zajęć rzemieślników, nauczycieli, uczniów gimnazjów i studentów. Trudne było położenie tych ludzi, niełatwo bowiem z prostego człowieka – cywila przeistoczyć się w żołnierza. Na to potrzeba było czasu i doświadczenia. Niestety ani jednego, ani drugiego powstańcy nie mieli.

Tak zreorganizowana i nieco przeszkolona w musztrze partia powstańcza 23 stycznia 1863 r. wkroczyła uroczyście do Kamieńska, gdzie została tłumnie przywitana przez miejscową ludność. Tutaj miał miejsce uroczysty ceremoniał, który wywarł ogromne wrażenie na tym tęskniącym za wolną Ojczyzną ludzie. Najpierw przybito do drzewca sztandar z Orłem i Pogonią, który miał symbolizować jedność braci Polaków i Litwinów w walce, a potem odczytano Manifest Rządu Narodowego o uwłaszczeniu chłopów. Późnym popołudniem tegoż dnia powstańcy w celu przerwania komunikacji pozrywali szyny kolejowe oraz linię telegraficzną i pomaszerowali dalej, tym razem już prosto na Radomsko¹⁵.

23 stycznia 1863 r. powstańcy stanęli w lasku pod miastem. Do Radomska został wysłany kapitan Ryszard Rząśnicki w celu zorientowania się w sytuacji. Zdawało się, że los sprzyja Polakom, gdyż zgodnie z przewidywaniami w na miejscu stacjonowała tylko jedna kompania piechoty i kilku żandarmów, a do tego dowódca zgrupowania rosyjskiego udał się w celach służbowych do Częstochowy. Zastępował go dobry znajomy powstańczego zwiadowcy, podporucznik Lubiecki. Rząśnicki pod pozorem odwiedzin udał się do niego i doskonale zaznajomił się z rozlokowaniem Rosjan w mieście. Patrząc oczyma powstańców, kompania

¹⁴ Tamże, s. 111.

¹⁵ Tamże, s. 112.

stała sobie spokojnie w budynku przeznaczonym na koszary (dziś plac II LO i ZSE-E), niczego się nie spodziewając i stanowiąc łatwy łup. Los jej wydawał się być przesądzony. Nie dziwi zatem, podjęta po zdaniu raportu przez Rzańnickiego, decyzja Grekowicza o rozpoczęciu uderzenia na miasto¹⁶.

Powstańcy nie zdawali sobie sprawy z prawdziwej sytuacji; nie wiedzieli, że Rosjanie znają ich plany i że umyślnie starają się wprowadzić ich w błąd, by ośmielić do podjęcia ataku. Tak naprawdę dowódca wojsk rosyjskich Lubiecki, w chwili rozmowy z Rzańnickim, doskonale zdawał sobie sprawę, z kim ma do czynienia. Mając tę świadomość, przedstawił mu niezgodne z rzeczywistością położenie swej kompanii, której tak naprawdę wcale w koszarach nie było. Została ona na jego rozkaz wycofana na obrzeża miasta i tam skoncentrowana za murami cmentarza. Dodatkowo Lubiecki wiedząc o szykującym się ataku, nie znając jednak dokładnie sił powstańczych, wysłał do Częstochowy kilku kozaków, prosząc o przysłanie mu posiłków. Zapewne dopiero po takim zwiększeniu liczebnym swego oddziału planował rozbić powstańców¹⁷.

Skąd Rosjanie wiedzieli o posunięciach powstańców? O tym wszystkie znane nam dziś relacje mówią jeszcze w sposób jednoznaczny. Otóż w czasie marszu na Radomsko miał miejsce jeden, bardzo istotny incydent, który moim zdaniem istotnie wpłynął, a być może i całkowicie przesądził o losach zaplanowanej akcji. Partia powstańcza aresztowała po drodze zdymisjonowanego podoficera pułku litewskiego gwardii, nazwiskiem Sabaczyński. To ten właśnie człowiek stał się głównym źródłem przyszłych niepowodzeń Polaków. *Źle strzeżony skorzystał z ciemności zapadającej nocy, uciekł i pośpieszył do Radomska dla uprzedzenia kwaterujących tam Rosjan o gotującym się na nich napadzie*¹⁸. Niestety ani dowódca, ani nikt z kadry oficerskiej nie zwrócił należytej uwagi na to, co się stało.

Fakt ten wyträcił powstańcom z rąk ich największy atut – zaskoczenie. O ile wcześniej braki w wyszkoleniu i broni można było zniwelować przez szybkie i niespodziewane uderzenie na garnizon rosyjski, o tyle teraz inicjatywa znalazła się całkowicie po stronie wroga. Sprzysiężeni szykujący zasadzkę na nieprzyjaciela, sami teraz mieli znaleźć się w pułapce. Szanse powodzenia całego przedsięwzięcia zaczęły maleć niemal do zera. Najsmutniejsze było to, że powstańcy wkraczając do miasta niczego się nie spodziewali.

Od tego momentu wyłaniają się dwie wersje wypadków. Do niedawna znana nam była tylko jedna, której autorem był rosyjski historyk S. Gesket. Na jego relacji oparł się znawca problematyki powstania styczniowego Walery Przyborowski, opisując w pierwszym tomie

¹⁶ Tamże, s.112., R. Szwed, *dz. cyt.*, s. 16.

¹⁷ *M. cyt.*

¹⁸ *M. cyt.*

swoich *Dziejów 1863 r.* atak na Radomsko. Za nim poszli inni autorzy wszystkich okolicznościowych artykułów bądź opracowań; w rezultacie na bardzo długo zakorzeniła się ona w naszej historiografii. Idąc za słowami Przyborowskiego, uderzenie na Radomsko miało następujący przebieg:

wojsko rosyjskie powiadomione przez Sabaczyńskiego o zbliżających się powstańcach, schroniło się, jak już było o tym powiedziane, za murami cmentarza. W rezultacie w centrum miasta pozostało tylko trzech żandarmów, kilku szeregowców z kompanii piechoty oraz dwóch kozaków. Około północy z 23 na 24 stycznia 1863 r. oddział Grekowicza wkroczył do miasta. Mieszkańcy wiedząc, co się dzieje, jasno oświetlili okna swoich domów, co miało ułatwić powstańcom przeprowadzenie akcji. Zgodnie z planem dowódca nakazał otoczenie koszar i rozpoczęcie na nie szturm. Strzelcy dali kilkakrotnie ognia w kierunku obozu wroga, lecz odpowiedzi ze strony rosyjskiej nie było; koszary były puste. *Grekowicz nie wiedział, co to znaczy. Wśród tego mieszkańcy donieśli mu, że przed godziną przyszedł do magistratu jakiś człowiek i nalegająco pytał się o kwaterę dowódcy kompanii. Teraz dopiero Grekowicz przypomniał sobie aresztowanie Sabaczyńskiego i jego ucieczkę, i wszystko zrozumiał*¹⁹.

Po tej dziwnej niespodziance powstańcy wkroczyli na rynek, stanowiący centrum miasta i rozproszyli się w poszukiwaniu nieprzyjaciela. Rosjan nigdzie nie było. Łupem ich padł jedynie piekarz woskowy, którego zastrzelili z pistoletu. Gdy do uszu Polaków zaczęły docierać mgliste wiadomości o przygotowanej na nich przez wroga zasadzce i o jego koncentracji w okolicach cmentarza, rozpoczęli się z powrotem gromadzić na rynku pod ratuszem. Tymczasem wspomniani wyżej trzej żandarmi i dwóch kozaków wykorzystując to zamieszanie oraz panującą ciemność, przedostali się do gmachu magistratu. Trudno powiedzieć, jaki był pierwotnie cel takiego ich przedsięwzięcia. Faktem jest, że owych pięciu śmiałków, którym przewodził jedyny spośród nich podoficer Najmowicz, postanowiło z bronią w ręku przebić się przez Polaków. *Z krzykiem i piskiem rzucili się na naprzód z szablami w dłoni i taki swem nagłym pojawieniem się wywołali popłoch, że wśród krzyku: wojsko idzie! wojsko idzie! cały oddział powstańczy rozprysł się w jednej chwili.* Tylko garstka powstańców pozostała przy swoim dowódcy, który wyprowadził ich w olkuskie do Ojcowa, gdzie tworzył obóz powstańczy Apolinary Kurowski. Reszta bądź uciekła, bądź też pochowała się w okolicznych budynkach²⁰.

Tego samego dnia o świcie do miasta wkroczyło wojsko rosyjskie. Aresztowano ukrywających się w domach 27 powstańców, a wśród nich kilku oficerów. Najsmutniejszy był

¹⁹ Tamże, s. 113.

²⁰ Tamże, s. 113., R. Szwed, *dz. cyt.*, s. 16.

los tych trzech wyższych rangą, którzy brali udział w naradach piotrkowskich, a potem dowodzili poszczególnymi oddziałami: *Udymowski tak był zniechęcony i zrozpaczony tem, co się stało i na co patrzył, że nazajutrz powrócił do Częstochowy i sam się oddał w ręce rosyjskie. Rakowskiego także na drugi dzień aresztowano, gdy w Radomsku wsiadał na pociąg na kolei (...); w Częstochowie aresztowano Francewicza. Wszyscy trzej w parę tygodni potem zostali rozstrzelani w Piotrkowie*²¹.

Taki tragikomiczny przebieg miał atak na Radomsko według pierwszej relacji. Przyjrzyjmy się teraz temu samemu wydarzeniu widzianemu innymi oczyma, tym razem Polaka, bezpośredniego świadka omawianych przeze mnie wypadków. Był nim nauczyciel gimnazjalny z Piotrkowa, o nieustalonym nazwisku, który pozostawił po sobie krótką relację dotyczącą interesujących nas wypadków. Rękopis nosi tytuł *Prace przedpowstańcze w Piotrkowskiem* i został niedawno odnaleziony w Bibliotece Jagiellońskiej przez znawcę problematyki Powstania Styczniowego, profesora Ryszarda Szweda. Przedstawiając poniższy przebieg wypadków, opieram się w całości na zgromadzonych przez niego na ten temat materiałach²². A oto, jak według tej relacji miał wyglądać atak na Radomsko:

Wojsko powstańcze, maszerujące w strugach deszczu, wkroczyło do miasta już dobrze po północy. Plan rozbicia żołnierzy rosyjskich i zdobycia na nich broni nie został zrealizowany, gdyż wojska w koszarach nie zastano. Zdaniem autora wspomnień, Rosjanie powiadomieni przez zbiegłego z obozu powstańczego Sabaczyńskiego o zamierzonym ataku na miasto, przygotowali na powstańców zasadzkę. Przewidując, że Grekowicz ze swoim oddziałem na pewno będzie musiał przejść przez rynek, dowódca rosyjski w tym miejscu skoncentrował większość swoich sił. Na jego rozkaz paru żołnierzy zajęło dogodne pozycje strzeleckie na wieżach ratusza i kościoła oraz w oknach niektórych domów. Wojskiem rosyjskim zostały również obsadzone wszystkie drogi wychodzące z rynku, włącznie z tą (trasa od Piotrkowa), którą mieli wkroczyć do miasta powstańcy. Skoncentrowani przy niej za murami klasztoru, Rosjanie mieli najpierw swobodnie przepuścić Polaków, a następnie zamknąć im ostatnią drogę odwrotu. W ten sposób miał się zamknąć pierścień okrążenia wokół powstańców, a ich siły miały zostać całkowicie zniszczone. Rezerwę miał stanowić oddział rozlokowany za murami cmentarza.

Gdy partia powstańcza, niczego się nie spodziewając, wkroczyła na rynek, została niespodziewanie ostrzelana ze wszystkich stron przez Rosjan. *Staliśmy więc nieomal bezbronni, pośród strzałów nie wiedząc gdzie strzelać. Kosynierów użyć było niepodobne.*

²¹ W. Przyborowski, *dz. cyt.*, s. 113-114.

²² R. Szwed, *dz. cyt.*, s. 16-17.

*Skutkiem ciemnej nocy, strzały acz częste nie wiele nam szkodziły*²³, wspomina autor relacji. W takiej pozycji oddział Grekowicza miał znajdować się około półtorej godziny. Po upływie tego czasu dowódca wydał rozkaz odwrotu i powstańcy zaczęli wycofywać się w stronę Piotrkowa. Koło klasztoru zostali oni zaatakowani przez ukryte za jego murami ostatnie zgrupowanie Rosjan. W szeregi powstańcze, niewprawione w boju, wkradł się bałagan, a stopniowo odwrót zaczął przeradzać się w paniczną ucieczkę. Jedni uciekali do pobliskiego lasu, inni kryli się po domach, nieliczni tylko skupili się wokół Grekowicza i poszli z nim w kierunku Ojcowa. Na skutek starć zginął jeden powstaniec, a dziewięciu zostało rannych, wszyscy mieli być uczniami gimnazjalnymi. Nad ranem wojsko carskie udało się w pościg za rozbitym oddziałem. W rezultacie tej pogoni schwytano ponoć około stu powstańców oraz aresztowano, rozstrzelanych później w Piotrkowie oficerów: Udymowskiego, Rakowskiego i Francewicza. Rozstrzelano także innego oficera należącego do spisku, Staweckiego, który stoczył, wycofując się z Radomska, swą ostatnią walkę. Zginęło w niej trzech żandarmów. Jedynym, który ocalał z aresztowanych oficerów, był wspomniany wywiadowca Grekowicza, R. Rzańnicki, któremu udało się zbiec z cytadeli piotrkowskiej²⁴.

Patrząc krytycznym okiem na te dwie relacje, z jednej strony Rosjanina, z drugiej Polaka, mówiące o tym samym wydarzeniu, wydaje mi się, że bliższa prawdy jest ta druga. W swojej opinii nie kieruję się tutaj uczuciami patriotycznymi, lecz po prostu ostrożnym i chłodnym wazaniem podawanych w obu relacjach faktów.

Opis wydarzeń podany przez S. Gesketa, a powtórzony następnie przez Walerego Przyborowskiego, wydaje mi się po prostu niedorzeczny. Jak bowiem pięciu żołnierzy rosyjskich miałyby rozbić i rozproszyć liczący trzysta osób oddział powstańczy, a następnie wziąć do niewoli znaczną jego część? Nawet jeśli nie panowało w nim zbyt wysokie morale, wydaje mi się mało prawdopodobne. Owszem, w czasie Powstania Styczniowego bardzo często zdarzały się ucieczki z pól bitewnych nieobeznanych z wojaczką powstańców, a zwłaszcza chłopów-kosynierów, lecz do sytuacji takich na ogół dochodziło, gdy siły były w przybliżeniu wyrównane, bądź przewaga była po stronie Rosjan, a nie przy stosunku 300:5 dla Polaków.

Co ważniejsze, W. Przyborowski (za Gesketem) pisze również, że powstańcy zaczęli gromadzić się pod ratuszem, bo do ich uszu zaczęły docierać informacje o przygotowanej na nich przez Rosjan zasadzce. Zatem można to uznać za potwierdzenie drugiej relacji, że zasadzka na Polaków faktycznie miała miejsce. Tym bardziej, że fakt urządzenia w Radomsku pułapki na powstańców potwierdza w swych pamiętnikach również Józef Kajetan Janowski²⁵.

²³ Tamże, s. 16.

²⁴ Tamże, s. 16-17.

²⁵ J. K. Janowski, *Pamiętniki o powstaniu styczniowym*, T. I, Lwów 1923, s. 181.

Wydaje mi się wobec tego, że przebieg starcia polsko-rosyjskiego musiał mieć zupełnie inne oblicze, niż to jakie nakreślił Gesket. Jeśli bowiem Rosjanie wiedzieli o planowanym ataku powstańców na Radomsko i zorganizowali na nich zasadzkę, a na to rzeczywiście wygląda, to nie do pomyślenia staje się fakt, że miało ją przygotować pięciu żołnierzy rosyjskich, podczas gdy reszta kompanii, jak wiadomo, została wycofana na obrzeża miasta. Zatem relację S. Gesketa należałoby kategorycznie odrzucić, a jeśli nie odrzucić zupełnie, to przynajmniej bardzo krytycznie do niej podchodzić, odrzucając niektóre jej elementy.

Moim zdaniem opis historyka rosyjskiego jest niczym innym jak tylko próbą ośmieszenia polskiego ruchu narodowowyzwoleńczego. Przypomina mi to często stosowaną przez Rosjan w tym okresie praktykę zaniżania po bitwie strat własnych, a zawyżania powstańczych, dla powiększenia rozmiarów klęski wroga, a wyniesienia w ten sposób na pierwszy plan własnych zasług. Być może właśnie przez taką relację autor chciał ukazać męstwo własnych rodaków, a tym samym ośmieszyć i upokorzyć polskich powstańców, którzy walczyli przecież przeciwko jego Ojczyźnie – Rosji. Oczywiście każdy może się tu ze mną nie zgodzić, gdyż dla mnie osobiście są to tylko hipotezy, dla których potwierdzenia brakuje chociażby jeszcze jednego źródła mówiącego o nocy styczniowej 1863 r. w Radomsku.

Na sam koniec chciałbym poruszyć jeszcze jeden problem: jak ocenić uderzenie na główny ośrodek ziemi radomszczańskiej i jakie były przyczyny jego niepowodzenia? Zaczęę może od przyczyn porażki. Było ich wiele:

- 1) To, co przy każdym prawie starciu polsko-rosyjskim 1863 r. odgrywało istotną rolę: o wiele gorsze uzbrojenie i wyszkolenie (lub w ogóle jego brak), jak również brak doświadczenia wojennego po stronie powstańców.
- 2) Opracowany zbyt późno i w dodatku zmieniony w ostatniej chwili plan działania partii powstańczej (początkowo planowano atak na Piotrków, a dopiero potem na Radomsko), a przez to opóźnienie ataku o całą dobę, co miało istotne znaczenie, gdyż dało więcej czasu Rosjanom na zorientowanie się w sytuacji i przygotowanie do obrony.
- 3) Zmęczenie i częściowe rozprężenie powstańców długim, uciążliwym, prowadzonym w trudnych warunkach atmosferycznych, marszem.
- 4) Zbyt późne przybycie do oddziału głównego dowódcy akcji – Józefa Grekowicza, a przez to spóźniona reorganizacja partii powstańczej.
- 5) Złe dowodzenie, zarówno samego Grekowicza, jak i podległych mu oficerów, skoro nie potrafili opanować sytuacji i wydostać się z oblężenia. Chociaż po części

należałoby ich tu usprawiedliwić, gdyż mieli oni do czynienia nie z prawdziwymi żołnierzami, lecz niekarną i nieprzeszkoloną grupą cywilów.

- 6) Najważniejszym jednak, moim zdaniem, powodem porażki, było to, że powstańcy stracili element zaskoczenia po zdradzie Sabaczyńskiego. Gdyby nie ten ogromnej wagi szczegół, sądzę, że atak na Radomsko mógłby się zakończyć powodzeniem.

Porażka doznana przez powstańców w Radomsku nie była czymś wyjątkowym. Prawie wszystkie bowiem akcje przeprowadzone w noc styczniową 1863 r. zakończyły się niepowodzeniem, bądź też tylko połowicznym sukcesem powstańców. Akcja w Radomsku, która nie spełniła swojego zadania z punktu widzenia wojskowego, miała ogromne znaczenie moralne. Wiadomość o ataku na Radomsko błyskawicznie obiegła całe województwo kaliskie, przyczyniając się niebawem do wzmożenia działań zbrojnych na tym terenie. Dotarła ona również do Łodzi, gdzie zrobiła wrażenie na tamtejszej organizacji spiskowej i zachęciła ją do działania²⁶.

Pomimo klęski należy pamiętać, że atak na Radomsko był jednym z 24 na obszarze całego Królestwa Polskiego, a jednocześnie jedynym wystąpieniem zbrojnym w województwie kaliskim, w którym poza ziemią radomszczańską organizacja „czerwonych” została skutecznie sparaliżowana przed 22 stycznia 1863r. przez obóz „białych”²⁷.

²⁶ R. Szwed, *dz. cyt.*, s. 17.

²⁷ W. Przyborowski, *Dzieje 1863 roku*, Kraków 1897, T. I, s. 109; S. Zieliński, *Bitwy i potyczki 1863 – 1864*, Rapperswil, 1913, s. 190; R. Szwed, *dz. cyt.*, s. 17.

Bibliografia

Janowski J. K., *Pamiętniki o powstaniu styczniowym*, T. I, Lwów 1923.

Kieniewicz S., *Warszawa w powstaniu styczniowym*, Warszawa 1965.

Przyborowski W., *Dzieje 1863 roku*, Kraków 1897, T. I.

Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, pod red.

B.Chlebowskiego, W.Walewskiego, T. IX, Warszawa 1888

Szwed R., *Powstanie styczniowe w radomszczańskim*, Radomsko 1987.

Zieliński S., *Bitwy i potyczki 1863 – 1864*, Rapperswil, 1913.